

Wyjścia stąd nie ma, czyli spełniony koszmar sytej Europy

Dwadzieścia cztery lata po śmierci Tadeusza Łomnickiego, który podczas prób do „Króla Leara” w Teatrze Nowym dostał ataku serca, młody reżyser Jędrzej Piaskowski wraca do tragedii Szekspira, by opowiedzieć o współczesności i przyszłości. To jedna z ciekawszych premier w Poznaniu od dawna.

STANISŁAW GODLEWSKI

Od jakiegoś czasu w polskim teatrze czuć ducha katastrofizmu. Krzysztof Warlikowski we „Francuzach” tworzy piękny kres cywilizacji europejskiej, Yana Ross w „Jeziorze” oswaja z myślą nadchodzącej apokalipsy. W „Learze” Piaskowskiego, opartym na motywach dramatu Szekspira (nad dramaturgią czuwał Michał Pabian), atmosfera nadchodzącego końca jest konsekwentnie wyczuwana w całym spektaklu. Przestrzeń zaprojektowana przez Justynę Elminowską to biała opuszczona galeria sztuki lub dziwny szpital. Wszystko nieskazitelnie białe, przesłonięte płachtami. Jedyнным kontrastem jest czarna suknia z długim trenem, w którą ubrana jest Antonina Choroszy. Aktorka, grająca



Twórcom nie chodzi o opowiedzenie historii o oszalałym władcy

Błazna, siedzi na krześle na skraju sceny i zaczyna swój monolog o śmierci. Niemal bez emocji wypowiada kolejne słowa: martwota, zgnilizna, koniec. Na scenie wyświetla się napis „Wyjścia nie ma”.

Chwilę później wchodzi Lear (poruszający i silny Aleksander Machalica), który zacznie dzielić królestwo między swoje córki: elegancką i przerażającą Gonerylę (Gabriela Frycz), zdzienną Reganę (Dorota Abbe) oraz milczącą Kordelię (Mateusz Ławrynowicz - jedna z ciekawszych kreacji w przedstawieniu).

„Lear” Piaskowskiego i Pabiana zawiera kilka najważniejszych momentów z oryginalnego „Króla Leara”, jednak twórcom nie chodzi o opowiedzenie historii o samotnym i oszalałym władcy. Piaskowski wytwarza na scenie przecucie zagrożenia. Stłumiona muzyka gra przez cały czas trwania spektaklu. Sceny trwają długo, czas jest maksymalnie rozciągnięty (choć samo przedstawienie trwa raptem półtorej godziny). Młody reżyser, razem ze współpracownikami, potrafił stworzyć fascynujące, hipnotyczne obrazy (szczególnie

zwraca uwagę piękna reżyseria światła Pauliny Góral).

Twórcy zapowiadali, że akcja przedstawienia to futurystyczna wizja przyszłości. Przyszłość okazuje się zatem śmietniskiem przeszłości. Historia i pamięć w tym spektaklu nieustannie wracają. Poza wspomnianą śmiercią Łomnickiego widzowie mogą odnaleźć w spektaklu twórczo przetworzone nawiązania do estetyki Janusza Wiśniewskiego, czy przypomnieć sobie zmagania młodego Krzysztofa Warlikowskiego, który na początku kariery wystawił w Poznaniu „Zimową opowieść”.

Widać, że Piaskowski uważnie odrobił lekcję teatru Warlikowskiego i Krystiana Lupy. Reżyser łączy prywatny dramat rodziny Leara, jego zaborczy i okrutny stosunek do córek z namiętnym społecznym. Edmund (Nikodem Kasproicz), w dramacie bękart i spiskowiec, jest tutaj fantazmatycznym Wykluczonym - biednym, niepełnosprawnym, Żydem i Czarnym. Spisek Edmunda jawi się jako spełniony koszmar sytej i ksenofobicznej Europy.

Z drugiej jednak strony wizje Piaskowskiego są niezwykle oniryczne i piękne. Jak monolog Kenta, wyraźnie czerpiący z estetyki Lupy (nagość męska, czerwona linia oddzielająca prze-

strzeń gry). W tym przedstawieniu Europa jest zgnila, to śmietnik cywilizacji, który może jedynie czekać na ostateczną katastrofę i odgrzebywać swoje dawne pamiątki. Dlatego w pewnym momencie scena jest pełna strzaskanych gipsowych figur, zdemolowanych manekinów i pustych, złotych ram. Świat wypadł z formy, nawet symboliczny Ojciec - Lear - nie jest w stanie grać. Teksty często wypowiadają za niego córki. Pojawia się nawet drugi Lear (Paweł Hardyński), w kostiumie niczym Ludwik XIV. Jest zniedołężnym wspomnieniem dawnej świetności i prawdziwej władzy. W tym zbiorowisku kalek, niedopasowanych postaci, wśród nieustających konfliktów, jedynym rozsądnym wydaje się Błazen. Antonina Choroszy to jednocześnie reżyser i komentator scenicznego świata, wieszczący jego kres, ośmieszający bohaterów i śpiewający „Lili Marleen”.

Spektakl Piaskowskiego to jego druga realizacja w Poznaniu, po „Versusie” Garcii. Widać, że ten twórca porusza się świadomie po tekstach kultury, ma własną estetykę i potrafi robić teatr. Choć „Lear” ma kilka niedociągnięć, jest to propozycja warta uwagi. Choć pewnie nie wszystkim się spodoba, na pewno sprowokuje do gorących dyskusji. ●